

# Postawić na nogi albo rozwalić, rzecz o katechezie szkolnej

Kinga Wenklar

„...Albo postawić na nogi, albo rozwalić”.

## glossy

**T**ytułowe słowa uporczywie krążyły po głowie św. Maksymiliana Kolbego za każdym razem, gdy rozmawiał ze współbraćmi o stanie rodzimego zakonu<sup>1</sup>. Po mojej głowie krążą za każdym razem, gdy myślę, słucham, czytam lub rozmawiam o naszej rodzimej szkolnej katechezie.

W ostatnim czasie na portalu „Christianitas” Michał Jędryka (*Czy katecheza powinna wyjść ze szkoły?*) przypomniał główny polski lejtmotyw dyskusji o katechezie: w szkole czy w parafii, przeważając szalę na stronę szkoły, z użyciem argumentacji tyleż słusznej politycznie, co nieistotnej z perspektywy zadań formacyjnych i duchowych celów, jakie powinniśmy stawiać współcześnie katechezie. Również niedawny numer „Gościa Niedzielnego” podjął temat katechizacji czy też wręcz ewangelizacji gimnazjalistów i licealistów<sup>2</sup>. W przewodnim artykule Marcina Jakimowicza jako główny problem przedstawiana jest skuteczność głoszenia Ewangelii młodemu ludziom zanurzonym we współczesnej pogańskiej kulturze niczym w podwodnej kapsule. Diagnoza, o której czytamy, jest prosta: język Kościoła jest dla młodych nieatrakcyjny, nabożeństwa nudne i niezrozumiałe. Parafrazując Jakimowicza, obrazkowa kultura netu i smartfonów jest jak kotlet, podczas gdy zwykły codzienny Kościół w ramach katechezy czy rekolekcji ma do zaoferowania zaledwie chudą kość. Ta chudość ma wynikać z faktu, że zwykła codzienna formacja w parafii nie niesie, zdaniem Autora i jego rozmówców, doświadczenia osobistego spotkania z Jezusem. Dlatego o to właśnie osobiste spotkanie toczy się cała walka tzw. nowej ewangelizacji. Kluczowe są słowa bpa Edwarda Dajczaka: „Jeśli młodzi trafiają do wspólnot, zmie-

<sup>1</sup> T. Terlikowski,  
*Maksymilian M. Kolbe.*  
*Biografia świętego*  
*męczennika*, Kraków 2017,  
s. 99.

<sup>2</sup> *Jak ich zdobyć dla Boga?*,  
GN 17/2017.

nia się ich droga wzrastania w Kościele. Pan Bóg, który był dla nich dotąd pojęciem, staje się żywą Osobą. Nie meblujemy im więcej głowy! Oni są bombardowani pojęciami, informacjami. Mają ich dość! Muszą doświadczyć żywej obecności! (...) Czas mknie w zastraszająco szybkim tempie, a przygotowanie do bierzmowania jest takie jak dwadzieścia lat temu. Odpytywanie, pieczętowanie, sprawdziany... Często powtarzamy, że młodzi nie szukają Boga. Nieprawda! To my nie potrafimy im Go pokazać. Zamiast pomstować i psioczyć na dzisiejszą młodzież, uderzmy się w piersi”. W tych słowach widać, jak bardzo w doświadczeniu i refleksji ludzi Kościoła dzisiejsza katechizacja młodzieży tożsama jest z podstawową ewangelizacją. Na poparcie tezy o młodych, którzy są głodni żywego Boga, w artykule pojawiają się liczby, m.in. 11 tys. gimnazjalistów i licealistów każdego z trzech dni rekolekcji w Tauron Arenie w Krakowie, 2,5 tys. na hali Gwardii w Koszalinie...

Zauważmy jednak, że nie rozmawia się tu o ludach dzikich i zaniedbanych przez Kościół, zapomnianych od lat w jakichś ciemnych zaułkach kultury czy społeczeństwa. Zarówno Jakimowicz, jak i jego rozmówcy mają na myśli młodzież szkolną od lat systematycznie objętą katechezą – każde z tych dzieci przyjęło przynajmniej trzy fundamentalne sakramenty, jeśli nie cztery. A mimo to katecheci potwierdzają, że nie doświadczyły one dotąd w swoim duchowym życiu, że Bóg jest żywy i prawdziwy. Ludzie Kościoła z poczuciem szczególnej odpowiedzialności za młodych szukają fajerwerków, ścigają się z czasem, z techniką i osiągnięciami i organizują współczesne stadiony, gdzie nastolatek w kilkunastotysięcznej masie doświadcza tego, czego nie zdołał doświadczyć przez lata cotygodniowej Mszy świętej, Komunii świętej czy spowiedzi, nie wspominając o rekolekcjach. Na stadionie doświadcza osobistego spotkania z Bogiem, podczas gdy doświadczał Bożej nieobecności i paraliżującej duchowo nudy, stając przed Bogiem twarzą w twarz.

„Młodzi żyją w świecie gadżetów, promocji i wyprzedaży (...). Oni nie przyzwyczajają się do wizji Kościoła, w którym z dywanów w domach katechetycznych wylatują mole (...)”, mówi dalej w wywiadzie bp Edward Dajczak, tłumacząc duchowe wybory nastolatków<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> *Pójdą jak w dym!*,  
GN 17/2017.

Czytając te teksty, zastanawiałam się, jak to możliwe, że szukając odpowiedzi na pytanie, jak odzyskać młodzież dla Boga, nikt w Kościele nie zadaje pytania o wiele ważniejszego, wydawałoby się, oczywistego w powyższym kontekście, które brzmi: Jak to się dzieje, że dziecko poddane katechezie co najmniej od 7 roku życia, w tym tak ważnej jak ta przygotowująca do I Komunii świętej, po kolejnych 6-8 latach takiej formacji w szkole i parafii wymaga duchowego odzyskania? Jak to jest, że dzieci te przez lata katechezy pozostają praktycznie niewierzące, a w najlepszym razie poszukujące? Kto i po jak bardzo nieskutecznym przygotowaniu udzielił im tak ważnych sakramentów? Czy katecheta, z którym przynajmniej raz w tygodniu spotykały się przez te lata, nie był dla nich świadkiem wiary? Wniosek jest zasadniczo prosty, ale bardzo trudny do wyartykułowania – jako Kościół sami produkujemy zagubioną młodzież bez doświadczenia osobistego spotkania z Bogiem. Przecież oni nie przychodzą z ulicy, nie nadciągają z jakichś mrocznych rejonów podziemia. Fakt, trzeba przyznać rację tym, którzy coraz częściej wołają, że rodzinne domy nie są już środowiskiem wiary, że rodzina wiary nie przekazuje. Babcie dzisiejszych czterdziestolatków to co innego, ale już pokolenie z rocznika 50. z przekazywaniem wiary radziło sobie znacznie gorzej, często siłą rozpędu rodzinnej tradycji i siłą kultury, wciąż jeszcze wtedy bardziej chrześcijańskiej niż pogańskiej... Sama należę do pokolenia czterdziestolatków, katechezę parafialną jeszcze pamiętam, ale za szkolną, której gros przypadło na licealne lata mojej nauki, bardzo szybko podziękowałam. I to nie dlatego, że bierzmowanie potraktowałam jako sakrament pożegnania z Kościołem, ale dlatego, że urągała wszelkim standardom. Wesoły ksiądz grający na gitarze, dyskusje o aborcji i antykoncepcji, nie pamiętam, czy coś więcej. Już wtedy katecheza nie formowała, ale była wyborem iście politycznym, publicznym wyznaniem wiary, sposobem na wyrażenie lojalności wobec Kościoła, którego jest się członkiem, czyli tym wszystkim i tylko tym wszystkim, co Michał Jędryka podkreśla, broniąc katechezy w szkole. Na religię nie chodziły jedynie dzieci wojskowych i byłych milicjantów...

Oczywiście, znajdują się szczęśliwcy, którzy zyskali formację duchową i intelektualną w ramach katechezy – trafili na bibliistów, historyków Kościoła albo po prostu na rzetelnych kateche-

tów. Trudno generalizować bez jakichkolwiek szerszych danych. Jednak pokoleniowe doświadczenie jest przeważnie dalekie od zachwyty szkolną katechezą sprzed ćwierćwiecza. Formowała nas ostatecznie liturgia Kościoła – Msze w tamtych czasach jeszcze nie tak „zdewastowane” w wydaniu dla dzieci. Zналиśmy rytuał, do którego dorastaliśmy w swoim tempie, klęcząc obok rodziców, niezmiennione nabożeństwa roratnie bladym świtem, majowe, Drogi Krzyżowe, Gorzkie Żale, jeszcze wtedy częste ciche adoracje... Nasi rodzice może już nie umieli przekazywać wiary, może już nie żyli z różańcem w ręce, nie klękali całą rodziną do modlitwy wieczorem, jak nasze babcie, ale żyliśmy jedną, wspólną liturgią i to ona ich i nas kształtowała. Zachowaliśmy szczątki wiary i pobożności, choć w większości nie na tyle, byśmy bez potężnego wsparcia z zewnątrz, bez cudu i nawrócenia, umieli uformować w wierze nasze dzieci. Potwierdzeniem moich słów niech będzie kondycja duchowa współczesnych dzieci. A co pozostaje zwyczajnej rodzinie dzisiaj, jeśli nie znajduje żywej wiary w sobie? Jeśli żyje Bogiem jedynie od niedzieli do niedzieli, od spowiedzi wielkanocnej do spowiedzi wielkanocnej? Spójrzmy, jeśli w rodzinie jest choćby dwoje dzieci, przez kilkanaście lat rodzina ta żyje Mszą dla dzieci, Roratami dla dzieci, majowymi dla dzieci i Drogą Krzyżową dla dzieci. Przez kilkanaście trudnych duchowo lat rodzice w tej rodzinie wysłuchują jedynie infantylnych kazań dla dzieci, wykrzyczanych przez nieletnich do mikrofonu rozważań Drogi Krzyżowej dla dzieci i zbierają naklejki do kalendarza roratniego, uczestnicząc w jakimś sparafrasowanym rycie Mszy świętej. Nawet rekolekcji wysłuchują raczej tylko tych dla dzieci... W jakim stanie jest wiara rodziców, gdy ich potomstwo wchodzi w wiek gimnazjalny? Ano taka, jak opisuje ją bp Dajczak – rodzina nie jest już środowiskiem wiary. Sam brak lub tylko ułomności katechezy nie zniszczą fundamentów wiary, ale połączone z dewastacją lub ułomnością liturgii – działają na te fundamenty jak wybuch nuklearny. „Liturgia i katecheza to dwie szczęki obcęgi, którymi demon chce wyrwać wiarę chrześcijańskiemu ludowi i opanować Kościół, by zmiażdżyć go, unicestwić i na zawsze opanować” – przypominał słowami kard. Charlesa Journeta kard. Robert Sarah podczas prezentacji swojej ostatniej książki *La force du silence. Contre la dictature du bruit* („Siła ciszy.

Przeciwko brutalnej dyktaturze hałasu”) w Instytucie Francuskim Centre Saint-Louis (Rzym, 6 października 2016 r.).

A czego oczekuje po latach takiej rzekomej formacji nastolatek? Że Kościół wciąż będzie mu dostarczał lekkostrawnej papki, czegoś „na jego poziomie”. A że poziom ten jest żenujący, i to zasadniczo dzięki katechezie właśnie i liturgii w wydaniu *ad usum Delphini*? O tym nikt głośno nie ma odwagi powiedzieć. Tymczasem, jeśli nic się nie zmieni, wszystko to runie, właściwie już oglądamy zgliszcza. Po okresie eventów rekolekcyjnych, po szale impulsywnych nawróceń i spowiedzi na stadionie przyjdzie kolejna faza rozwojowa – co jeszcze będziemy musieli wymyślić, żeby chrześcijańscy niewolnicy pogańskiej kultury zechcieli zaszczyścić Kościół chwilą swej uwagi? Msze w galerii handlowej? Któż zresztą przewidzi, co przyniesie kolejnych dziesięć lat postępu...

Tymczasem z dekady na dekadę katolicy coraz bardziej są nie z tego świata. Ich dzieci również – nawet jeśli głoszą przekonanie, że jest zupełnie inaczej. Dlatego nie ma sensu dyskutować nad tym, czy katecheza ma być w szkole, czy w parafii, bo bardzo możliwe, że potrzebna jest i tu, i tu. W szkole po to, by preewangelizować, w sposób powszechny wprowadzając dzieci do kultury chrześcijańskiej i nauczając o niej, niezależnie od wyznawanej wiary czy niewiary: odpowiednie lektury z zaniedbanego kanonu, do tego historyczna lektura Pisma Świętego, dyskusje, filmy, sztuka i muzyka. Historia chrześcijaństwa, elementarna łacina, choćby tylko sprowadzona do najważniejszych cytatów... Wystarczy tego na cały cykl kształcenia, od podstawówki po kres liceum. A wszystko po to, by poprzez program komplementarny w stosunku do coraz uboższego programu powszechnej edukacji budować chrześcijańską kulturę i by równoważyć zalew kulturowej tandety, której poddane są dzieci zewsząd i bez przerwy. Również po to, by dzieci znające Boga i wyznające wiarę w Niego w przestrzeni liturgii i Kościoła nie czuły się jak barbarzyńcy nierozumiejący języka (słów, gestów, symboli), który przez dwa tysiące lat pozostawał względnie zrozumiały dla każdego – wykształconego czy nie – cywilizowanego człowieka, nie tylko tego wierzącego w Boga. Szkolna katecheza mogłaby również posłużyć jako buforowanie wpływu współczesnej kultury. To tu dzieci miałyby szansę poznać kulturowe komunikaty, które niosą wyciszenie, uczą

wyczucia piękna, stawiają przed poważnymi pytaniami, wyborami i zmuszają do refleksji. Tutaj mogłyby dotknąć świata bardziej złożonego niż ten z pikseli w smartfonie. Naszym zadaniem nie jest mówić do dzieci z ekraników ich telefonów, ale wyrwać je z tego świata. Nie tylko swoją mocą, ale głównie Bożą. Te niepozorne nośniki informacji niszczą w nich świadomość ciszy, zdolność skupienia, wyłączania uwagi, oderwania się od świata zewnętrznego. Pobudzają w nienaturalnym stopniu ich wszystkie instynkty i popędy, uzależniają od komunikatów wyłącznie lapidarnych, najlepiej obrazkowych. Tym samym dewastują ich duchowość, w jakim by ta nie była stanie. Do tego, jak podkreśla ks. Wojciech Iwanecki (rocznik 1987, święcenia kapłańskie przyjął w 2012 roku, duszpasterz, katecheta, pracował 3 lata w Mikołowie, obecnie drugi rok w osiedlowej parafii w Katowicach-Giszowcu), cyfrowy świat zawsze będzie bardziej atrakcyjny niż Msza i to, co mamy im do zaoferowania: „My nie będziemy dla nich nigdy bardziej atrakcyjni niż YouTube. Jeśli chcemy być bardziej atrakcyjni, to się ośmieszmy...”<sup>4</sup>. To mocne słowa. A jednak na obowiązek katechetów, by wyrwać dzieci ze świata współczesnych mediów do świata realnego, wskazuje zarówno on, jak i ks. prof. Edward Staniek. Ten ostatni już piętnaście lat temu w rekolekcjach dla katechetów podkreślał, że wychowanie do skupienia jest priorytetem katechezy. Ten, kto nie jest skupiony w życiu, nigdy nie będzie skupiony w modlitwie – mówił. Jednak za jeszcze ważniejsze uważa on wyciszenie, gdyż bez niego nie będzie w ogóle modlitwy jako otwarcia na głos Boga. „Oszczędność słów i docenienie milczenia przed Bogiem to pierwsze zadanie, które należy opanować. Nasze spotkania z Bogiem są przegadane”<sup>5</sup>. Tymczasem spójrzmy, jak wyglądają parafialne adoracje, jak prowadzone są Drogi Krzyżowe, jak nagminnie ucieka się od ciszy podczas i po Komunii – i jakże często ta ucieczka kieruje się w stronę sentymentalnych piosenek religijnych, rozpraszających wyciszenie, a pobudzających najprostsze zmysły. Kto dziś rozumie, że nasza radość z Ofiary, jaką złożył za nas Pan Jezus, powinna być pełna powagi? Czy koniecznie musimy być jak te dzieci tańczące na placu w zabawie, niezdolne spojrzeć głębiej niż to, co na pierwszym planie?

Bóg jest wyciszony zawsze, bo jest Milczeniem – dopowiada ks. Staniek. – Na nasze milczenie czeka, bywa, latami. Jednak jest

<sup>4</sup> W *matriksie gimbazy. O pokoleniu gimnazjalistów i docieraniu do nich z Ewangelią*, rozmawia ks. T. Jaklewicz, GN 1/2017.

<sup>5</sup> E. Staniek, *Praca nad charakterem. Rekolekcje dla katechetów świeckich*, Kraków 2003, s. 94.

na to rada. Narzędziem, które pomaga skuteczniej wychować do milczenia przed Bogiem, do kontemplacji, jest muzyka klasyczna. Ona uczy dostrzegać piękno, uczy rozumieć harmonię, a tym samym przygotowuje do kontemplacji. „Ten, kto nie nauczy się kontemplacji piękna, porzuci wartości moralne i religijne, bo się nimi znudzi” – puentuje ksiądz profesor i jakże bardzo w tej puentie spotyka się z dzisiejszym doświadczeniem ks. Iwaneckiego!

W parafii z kolei katecheza jest konieczna ze względu na pożytek duchowy tych, którzy nie tyle szukają Boga, co pragną Go coraz bliżej poznawać. To w parafii mamy komfortowe warunki, by kontynuować szkolne ćwiczenie wyciszenia i milczenia już nie przez sztukę, ale ucząc dzieci modlitwy, wprowadzając tym samym w adorację, która jest wstępnym warunkiem pełnego uczestniczenia we Mszy świętej. To tu możemy z nimi studiować Słowo Boże. „Pismo Święte jest najważniejszym podręcznikiem w katechezie. Opanowanie sztuki wtajemniczania w jego bogactwo staje się rzeczą coraz pilniejszą” – podkreślał w 2002 roku ks. prof. E. Staniek, dopowiadając, że czytanie Biblii nie może być zwykłym czytaniem, bo jest to takie samo spotkanie z Bogiem jak to w Komunii świętej. Czy znajdzie się ktoś, kto opracuje program kursu biblijnego dla dzieci? Kto poprowadzi z dziećmi krąg biblijny? Wreszcie te wysiłki pomogą nam przygotować dzieci do pełni poznania Boga, jaką jest Msza święta. W ramach parafialnej katechezy możemy wyjaśniać dzieciom liturgię tak, by umiały doświadczać w niej spotkania z żywym Bogiem. Możemy umożliwić im również dostęp do tradycji mszalnej Kościoła, tak by mogły ją poznać w całości, poddać się jej działaniu. Msza w nowym rycie staje się zupełnie innym rytuałem, jeśli pozna się jej prawzór, Mszę w starym rycie, Mszę Wszechczasów. Poprzez fakt, że ryt ów opiera się głównie na szeregu gestów, bogatej symbolice i nagromadzeniu znaków uwielbienia, majestatu i niezwykłej godności Ołtarza i Najświętszego Sakramentu, właśnie w przypadku dzieci staje się tym rodzajem kultu, w którym Bóg objawia się ich duszom najpełniej, w pełni Swojej pociągającej Tajemnicy.

Dość boleśnie przekonujemy się w ostatnich dziesięcioleciach, że uczestniczyć w liturgii nie oznacza odczytać Słowo Boże czy modlitwę wiernych, służyć przy ołtarzu czy nawet z końca

<sup>6</sup> Ks. N. Bux, *Jak chodzić na Mszę i nie stracić wiary?*, Kraków 2012, s. 194.

kościół nieść dary ofiarne. Nawet wstawać, siadać, klękać, śpiewać i wyściskać dłoń połowie zgromadzenia – to również nie oznacza uczestnictwa w liturgii i nie o takie przygotowanie w ramach katechezy chodzi. „Uczestniczyć to znaczy przywrócić Panu Ciało wydane za nas i Krew za nas przelaną, pijąc gorzki kielich zbawienia, kielich męki. Uczestniczymy zatem o tyle, o ile akt Pana i Jego Kościoła staje się także naszym własnym aktem. O ile Jego ofiara miłości staje się naszą ofiarą, Jego synowskie oddanie staje się naszym oddaniem”<sup>6</sup>. Bez świadomości i bez pamięci o tym, co dzieje się na ołtarzu, nie będziemy wiedzieli, jak naśladować Pana. Jeśli ci, którzy niosą dary, nie wiedzą, że prowadzą Jezusa na Mękę, jeśli płótno na ołtarzu jest tylko obrusem, a nie płótnem spowijającym umęczone za nas Ciało, jeśli ministranci tylko trzymają świece, a nie rozumieją, że stoją na straży Bożego porządku, by Męka i Śmierć się dokonały, jeśli nie rozumiemy, że podniesione nad nasze głowy przeistoczone Ciało i Krew są konającym na Krzyżu Synem Bożym, który oddaje się Bogu cały za nas... to z tej niewiedzy rodzi się znudzenie, obojętność, lekceważenie, a w efekcie jako antidotum – m.in. żenująca wesołkowatość oprawy liturgicznej w miejscu, któremu należna jest radość pełna adoracji i powagi.

Jeśli zapomnimy, zaniedbamy wychowanie do świadomej, codziennej ofiary składanej nawet z najdrobniejszych zdarzeń życia, jeśli odrzucimy post, drobne wyrzeczenia i umartwienia, czyli to wszystko, co Papież Benedykt XVI nazywa liturgią życia, coś ofiarujemy Panu na ołtarzu? Czym innym, prócz niekończących się użalań i prośb, wypełnimy swoją osobistą eucharystyczną modlitwę? Gdzie ukształtuje się nasze duchowe męstwo i oddanie, w jaki sposób doświadczymy chwały i radości z dopełniania niedostatków męki Chrystusa w naszych ludzkich ciałach (por. Kol 1, 24)? To duszpasterskie zaniedbanie tak komentuje kard. J. Ratzinger: „Wydaje mi się, że ten aspekt eucharystycznej pobożności nieco zaciemniono w ruchu liturgicznym i musimy go odszukać. W komunii cierpień konkretyzuje się sakramentalna komunია, wkraczamy do skarbcza miłosierdzia Pańskiego i z tego współcierpienia wytryska na nowo zdolność okazywania miłosierdzia; stąd biorą się powołania, które miłosierdzie mają za cel i których tak dziś brakuje Kościołowi”<sup>7</sup>. Jest to nauka szalenie ważna już

<sup>7</sup> J. Ratzinger, *Droga paschalna*, Kraków 2001, s. 106.



w przygotowaniu kilkulatków do sakramentu Eucharystii, gdyż bez tej liturgii życia nie ma mowy o życiu liturgią, jak podkreśla dalej kardynał.

Nie oczekujemy na takiej katechezie tłumów, całych klas przeniesionych ze szkół. Niechby to raczej były grupy na kształt wspólnot, zróżnicowane wiekowo, ale wyrównane poziomem duchowego rozwoju. W takich grupach z większą odpowiedzialnością można prowadzić do przyjęcia sakramentów. W modlitewnej ciszy uczyć doświadczania osobistego spotkania z Bogiem.

Taki program przez setki lat nie był żadnym idealizmem ani naiwnością, ale konkretną pracą u podstaw, realizowaną w szkole i w domu. Porzucając ją, zostajemy jedynie z eventami na stadionie.

Oczywiście grupy objęte tymi dwoma rodzajami katechez będą nieporównywalne. „Katechizacja, gdyby miała odbyć się tylko w parafiach, ograniczy się do garstki najbardziej zaangażowanych młodych ludzi, a ci, którym działania ewangelizacyjne i katechetyczne są najbardziej potrzebne – pozostaną całkowicie poza jej zasięgiem”, słusznie zauważa M. Jędryka. Ale też trzeba pamiętać, że „wielu jest powołanych, ale niewielu wybranych” (Mt 22, 14). Odwołując się do tych słów, w 1958 roku Joseph Ratzinger ukazywał wartość wzajemną i sens istnienia obok siebie wierzących i pogan<sup>8</sup>. Powołani są wszyscy, wybrani tylko nieliczni. Wybrany był lud Izraela, ale na powołanie odpowiedział świat pogan. Benedykt XVI przekonuje, że nie można porównywać w liczbach wybranych i powołanych, by ocenić owoce, bo tym, co ostatecznie jest rozstrzygające, to łaska Boża. Najistotniejsze jest, by przyjąć i dopełnić powołanie dane od Pana. Jak to się ma do katechezy szkolnej? „(...) Dzieci jest w Polsce coraz mniej. A jak już są, to daleko od Kościoła. Natomiast część z nich da się ocalić. Nie chcę mówić o procentach, ale wydaje mi się, że jak się wytrwale to robi, to efekty będą. Na Giszowcu rok temu miałem siedem osób na oazie, teraz – prawie 30. Jestem szczęśliwy. To nie będą wspólnoty kilkusobowe” – mówi wspomniany już katecheta gimnazjalny, ks. Wojciech Iwanecki. Ostatecznie statystyki i obliczenia to nie jest główne zadanie duszpasterskie. Nie jest dobrze sprawdzać efektywność działania Ducha Świętego, wciąż oglądając się za siebie – zawsze grozi to albo pychą, albo rozpaczą. Efekty obliczania

<sup>8</sup> Por. *Kościół pogan nazywających się jeszcze chrześcijanami*, za:

P. Seewald, *Benedykt XVI. Ostatnie rozmowy*, Kraków 2016.

działań miarą skuteczności społecznej aż za dobrze widoczne są dziś w Kościele. Z drugiej strony czy ktokolwiek zastanawiał się, ile rodzin, ile dzieci nie wzrosło w wierze albo ją straciło przez to, że Kościół ich samych i ich kiełkującą wiarę kompletnie porzucił w pogoni za tymi, którzy się rzekomo zgubili?

Z punktu widzenia rodzica czującego odpowiedzialność za wiarę swoich dzieci szalenie trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wychowywać w wierze dzieci, żyjąc w Kościele, który permanentnie toczy wyłącznie bój misyjny, zanurzając się w pogańskim świecie. Nie „głosi Ewangelii”, ale właśnie „toczy bój” – tak jak czytamy w artykule Marcina Jakimowicza. Bój ze smartfonami, Internetem, obrazkową kulturą. Bój skądinąd kuriozalny, bo polegający na tym, że nasze kościoły i katechetyczne sale wypełniają się filmami, akcjami ze społecznościowych portali, smartfonami i telebimami. Podczas gdy Kościół walczy, bliskie ołtarza dzieci i ich rodzice tracą Ducha. Pod bokiem zajętych walką kapłanów i katechetów dojrzewają przyszłe ofiary, nieznajdujące w Kościele solidnego pokarmu dla ich kiełkującej wiary. Czym mają budować swoją wiarę – rebusami z katechizmów czy wyjazdem na Lednicę raz w roku? Za jakiś czas trzeba będzie wyrwać ich z kolejnych macek i pułapek – bo przyroda nie lubi próżni. Są wśród tych opuszczonych jednostki bardziej przedsiębiorcze, które całymi rodzinami będą poszukiwać miejsc formacji poza parafią – znajdą jakąś wspólnotę z jakimś jej programem czy nawet charyzmatem. Będą tam zdobywać kolejne duchowe sprawności, niemalże jak w harcerstwie, jeździć na rekolekcje, ale i tam ich formacją zajmą się głównie świeccy, bardziej odznaczeni i wyżsi stażem koledzy. A ich dzieci w najlepszym razie objęte zostaną kolejną formą katechezy przez zabawę. Rodziny będą praktykować miłość bliźniego przez dobroczynność i wzajemną pomoc, poczują się nieco bliżej liturgii, celebrując ją w mniej anonimowym gronie, angażując w jej celebrację niemal całe zgromadzenie, włącznie z dziećmi, oczywiście. Będą dzielić się swoim mniej lub bardziej chrześcijańskim życiem. Mimo to wciąż zjednoczenie z Jezusem Chrystusem w Ofierze złożonej Bogu często pozostanie dla nich tajemnicą niepoznaną, tym samym niemającą przełożenia na codzienne wybory i życie. Z czytania modlitwy wiernych, śpiewania psalmów i udziału w scholce dziecięcej nie płynie zjedno-

czenie z Chrystusem i Bogiem Ojcem, niestety. To się nie rodzi w działaniu. Pobożna aktywność wielu gorliwych i poszukujących ludzi znacznie wzrasta w takim środowisku, jednak żywa wiara i autentyczna, szczerza *pietas* – niekoniecznie.

Piszę te słowa nie tyle jako chłodny obserwator, co żona będąca matką trójki dzieci w wieku do dziewięciu lat. Zasilamy szeregi rodzin, które – świadomie, choć z bólem użyję tego sformułowania – nie zaryzykowały szkolnej katechezy, parę razy próbowaliśmy jedynie wziąć udział w rekolekcjach dla dzieci. W tym roku dzieci same zażądały, by nie podejmować już tych prób, „bo nie da się patrzeć i nie da się słuchać”, „mamo, ksiądz nic nie mówił o Bogu, tylko śpiewał i żartował!”. Podobnie skomentowałabym nie tylko kazania dla dzieci, ale i podręczniki do katechezy – z racji doświadczenia głównie te, które przygotowują do I Komunii świętej. Szlaczki, obrazki, krzyżówki – żadnej wiedzy i żadnych głębiej przedstawionych prawd wiary, większość z nich nadaje się, by katechizować pięciolatka, a nie ucznia trzeciej klasy, który przygotowuje się do przyjęcia tak ważnego sakramentu. Żadnych sensownych treści, a te, które są, wstrząsają infantylnością. Ksiądz Wojciech Iwanecki potwierdza, że podobnie jest w starszych klasach. Jego zdaniem z żadnego podręcznika na tym poziomie kształcenia nie da się korzystać z pożytkiem i czystym sumieniem: „najlepszym programem do nauczania jest Katechizm Kościoła Katolickiego i podręcznik z lat 60. – *Chwała Boża*”.

Do owocnych duchowo, fundamentalnych rodzicielskich zasad należy również ta, by nie uczestniczyć w tzw. Mszach dla dzieci. W tym roku przypadkiem, przy okazji spowiedzi, trafiliśmy na Drogę Krzyżową dla dzieci – córki, opierając się na tym, co dochodziło z wnętrza kościoła, nie chciały wierzyć, że to naprawdę jest to nabożeństwo. Kiedy patrzyłam na ich zdumione i smutne twarze, gdy weszliśmy do środka, zastanawiałam się, czy nasi kapłani zdają sobie sprawę, jak bardzo gorszą. Nie, bynajmniej nie moje dzieci, ale te, które biorą udział w tym zgiełkliwym, jakże atrakcyjnym i aktywizującym nabożeństwie... Na jak wielki cud liczymy, oczekując, że w takich warunkach te niedojrzałe istoty doświadczą osobistego spotkania z Bogiem! Jak długo da się ukrywać przed dziećmi, że to, co ma miejsce w Kościele – spotkanie z Bogiem poprzez współuczestniczenie w Ofierze, jaką złożył Mu za nas

Chrystus – to nie zabawa, ale bardzo poważna sprawa, na śmierć i życie? Z lektury wypowiedzi katechetów i kapłanów wynika, że zadziwiająco długo. Nawet gimnazjaliści jeszcze się na to łapia, ci po bierzmowaniu już, zdaje się, nie. Porzucają tę niewiarygodną w ich oczach „szopkę”. Kiedy zobaczy ich Kościół po raz kolejny? Ponoć w najlepszym razie przy okazji ślubu... który oczywiście dla ich własnego dobra otrzymają szybko i łatwo, jak gdyby to był urząd stanu cywilnego, jak gdyby do tego, by sakrament był ważny, niepotrzebna była praktykowana wiara. Ile nieważnych sakramentów – Eucharystii, bierzmowania, małżeństwa – rozdał Kościół, wierząc, że niczym amulet szczęścia jakoś tam będą one działały w duszy tych biednych ludzi? Czy nie potwierdza tym samym, po raz ostateczny już w życiu swoich zagubionych owiec, że jest śmieszny, niekonsekwentny i niewart jakiegokolwiek wyrzeczenia, nie mówiąc o radykalnej przemianie życia?

Co można zatem zrobić? Cytując św. Maksymiliana Kolbego, najpierw rozwalić, a dokładniej – wywalić te wszystkie katechetyczne programy opracowane może przez świetnych pedagogów wizualnych, ale zignorowane przez duszpasterzy i teologów. Potem odbudować, powracając do nauki wiary, krok po kroku, tajemnica po tajemnicy. Dla powszechnego uspokojenia zaznaczyć, że nie chodzi tu wyłącznie o „formułki, pojęcia i sprawdziany”, ale o konsekwentne i w prawdzie opowiadanie o Bogu, jaki jest, kim jest i kim my jesteśmy przed Nim, rozumienie doktryny i Tradycji. Konsekwentne i pełne powagi prowadzenie w praktykowaniu wiary od samych początków katechizacji – nie naklejki za każdą Mszę i spowiedź (sic!), ale ukazywanie realnych owoców każdej Mszy i spowiedzi. Należy to powierzyć tym ludziom, którzy wierzą, że prawda o Bogu jest czymś trudnym, ale fascynującym, uzdrawiającym, przemieniającym niezależnie od wieku i stanu, a brak fascynacji u dzieci i młodzieży nie bierze się ze wstrętu do kurzu okrywającego dywany katechetycznych salek, lecz płynie głównie z faktu, że wiary ani jej świadków nigdy nie poznali. Z doświadczenia swojego i otaczających mnie rodzin wiem, że już dziecko po wczesnej Komunii świętej (czyli np. sześciolatnie) zdolne jest rozumieć istotę Mszy świętej, a tym samym umie modlić się Mszą, a nie jedynie na nią chodzić. Może praktykować pokutę i drobne ofiary, może realnie i z przekonaniem serca trosz-

czyć się o dusze zmarłych i grzeszników, może modlić się w ciszy i z potrzeby serca, w każdej wymagającej tego sytuacji, z pełną świadomością owoców tej modlitwy, doświadczając tym samym działania Boga w jego małym, krótkim jeszcze życiu. A wszystko to skutkuje tym, że Bóg może w tym dziecku działać tak, jak On sam tego pragnie. Zasadniczo to jest główny cel katechezy – wychować, ukształtować tak, by nic w człowieku nie przeszkadzało działać Bogu.

I wiadomość *last, but not least* – wszystko to można osiągnąć bez netu i smartfona. ■